Rok XXV. We Lwowie, dnia 31. maja 1918. Nr. 22.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17·— K
półroczna . 9·— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Sylwetki historyczne z dziejów Cerkwi.

Z badań i doświadczeń napisał

X. Dr. WŁ. CHOTKOWSKI.

(Ciąg dalszy).

II.

Ze wspomnień o X. Kalince.

Powiedziałem poprzednio, że X. Kalinka dzwonił na to kazanie. Dla wyjaśnienia trzeba dodać, że on był jednym z pierwszych historyków t. zw. „szkoły krakowskiej“, którzy po upadku powstania styczniowego, zerwawszy z polityką orężnych porywów, pragnęli odrodzenia wewnętrznego przez wykorzenienie dawnych błędów, które miały być przyczyną upadku Rzeczypospolitej. Nie wdając się w krytykę samego założenia, tj. czy wewnętrzne przyczyny spowodowały upadek, czy też zewnętrzne stosunki musiały prędzej czy później zgotować zgubę Polsce, — na jedno tylko zwrócić trzeba uwagę, że kwestya ta zajmuje do dzisiejszego dnia naszych historyków.

Najlepszy dowód, że ostatni zeszyt „Przeglądu Powszechnego“ (styczeń - luty 1918) zamieścił aż dwie rozprawy na ten temat: Oskara Haleckiego i Wład. Bogatyńskiego. Powód do wznowienia sporu dał Ant. Chołoniewski książką p. t.: „Duch dziejów Polski“ (Kraków 1917), w której stanął na stanowisku Oskara Balzera i dowodzi, że upadek spowodowały wyłącznie przyczyny zewnętrzne. Wiadomo, że niedawno zmarły Tadeusz Korzon wystąpił na zjeździe historyków we Lwowie (1890), z ostrą krytyką szkoły krakowskiej, lecz nie wspomniano teraz nic o tem, że Korzon zarzucał tej szkole jej stanowisko katolickie, które poczytywał za „nienaukowe“. Protestował przeciwko takiemu ostracyzmowi już Józef Szujski w swojej książce p. t. „Odrodzenie i Reformacya w Polsce“ (Kraków 1881 p. 197), ale mimo to pisał po jego śmierci Stanisław Smolka (Czas 23 lutego 1883), że w tej pracy „przygłuszył w Szujskim historyka, katolik nienawidzący reformacyi“. Rewolucya kościelna XVI w. była bowiem Benjaminkiem naszych historyków, tak dalece, że świeżo zmarły Wincenty Zakrzewski w swojej książce p. t. „Powstanie i wzrost Reformacyi w Polsce“ (Lipsk 1870) pisał na wstępie:

„Ograniczyliśmy się śmiercią Zygmunta Aug., bo to najświetniejsze czasy dla reformacyi u nas — potem następuje upadek, którego kreślenie zawsze musi sprawiać przykrość“. Nauka postąpiła tymczasem daleko, a otwarcie archiwum watykańskiego zgotowało zwycięstwo katolickiemu stanowisku w historyografii, nie mniej jednak pozostanie to zasługą takich historyków krakowskich, jak Stanisław Tarnowski, o którym pięknie napisał X. Pawelski T. J., że w tej epoce, w której przyznać się do katolicyzmu znaczyło tyle, co być głupcem, obnosił z dumą przed całym światem to „głupstwo krzyża“.

Oczywiście Kalinka należał do katolickiego grona historyków krakowskich, ale wychodził zawsze z tego założenia, że skoro Polska upadła, to musiała być winna upadku. W dalszej konsekwencyi wnioskował też, że skoro upadła Unia na Litwie i Rusi, to winy jej upadku trzeba szukać w przewinieniach i błędach Polski.

Dzieje Cerkwi były zresztą wówczas mało znane — i leżały odłogiem. Warto tu jednak przypomnieć, że jedyny zbiór i to kompletny, literatury, odnoszącej się do dziejów Cerkwi, mianowicie literatury polemicznej XVII wieku, posiadał w Poznaniu X. Jan Koźmian. Ta nieoceniona, a jedyna na całą Polskę biblioteka, przeszła po jego śmierci na własność Towarzystwa Przyjaciół nauk i tam przez niedbalstwo ś. p. Feldmanowskiego, ówczesnego bibliotekarza, wykradł z niej najcenniejsze i najrzadsze druki lwowski handlarz, który się znał na ich nieocenionej wartości. Redagując „Przegląd Poznański“, zamieścił w nim X. Koźmian (r. 1863) 20 rozdziałów „Szkicu Dziejów Kościoła ruskiego“ Juliana Bartoszewicza, a r. 1865 dał dokończenie. Szkic ten wydany został

r. 1880 w Krakowie, przerobiony przez autora. Sam X. Koźmian nie miał czasu na to, aby się poświęcić pracy nad historyą Cerkwi, ale szukał młodszych sił, żeby je do tej pracy pozyskać. R. 1868 zgłosiłem się do niego z prośbą o pożyczenie mi książki Kuleszy: „Phoenix tertiato redivivus“. Na co chcesz tej książki? — zapytał X. Koźmian. — Zajmuję się historyą Cerkwi i do tego mi ta książka potrzebna. Chciałbym też pojechać na dalsze studya do Monasteru, ale mi X. Arcybiskup nie chce dać pozwolenia. Zerwał się na to z miejsca, uściskał mnie i zawołał: Pójdziesz do Monasteru, pojedziesz do Rzymu i gdzie chcesz, byleś się historyą Cerkwi zajmował. A otworzywszy wielką szafę, dodał: Tu masz zbiór dzieł, jakiego na świecie niema. Służy ci do użytku. I pojechałem do Monasteru, a stamtąd do Rzymu.

Archiwaryuszem watykańskim był wtedy Oratoryanin X. Augustyn Theiner. Nazwisko to znane w uczonym świecie, a w Polsce głównie z czterech tomów dokumentów, wydanych z archiwum watykańskiego, odnoszących się do Polski i Litwy (*Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*. Roma 1860). Theiner zajmował się też dziejami Cerkwi i głośne było czasu swego jego dzieło o Kościele w Rosyi (*Die neuesten Zustände der kathol. Kirche, beider Ritus, in Polen und Russland*. Augsburg 1841. Drugie wydanie 1846). Dzieło to wyszło nawet w tłumaczeniu francuskiem, z przedmową hr. Montalambert'a (Paryż 1843) oraz w tłumaczeniu włoskiem (Lugano 1843). Jakie naiwne pojęcia miał Theiner, wystarczy przytoczyć jedno na dowód. Opowiadając o pobycie cara Piotra w Połocku, gdzie, zabiwszy w nocy hegumena unickich Bazylianów, był na śniadaniu u Jezuitów i wsadziwszy sobie na głowę biret, pił zdrowie papieża — wywodzi Theiner, że żaden panujący nie pragnął tak gorąco Unii z Rzymem, jak car Piotr! Trudno nie pisać satyry!

Archiwum watykańskie było wtedy tajne i nieprzystępne dla publiczności literackiej. Jednakże list rekomendacyjny X. Koźmiana sprawił, że X. Theiner obiecał mi przysposobić rękopisy, których potrzebowałem. Mieszkał wtedy na czwartem piętrze w archiwum, gdzie przedtem było obserwatoryum astronomiczne i pamiętam, jak w czasie rozmowy naszej przeszedł przez salę promień słońca z jednego otworu w rogu ściany do drugiego. Był tam bowiem przeprowadzony merydyan. Dlatego nad drzwiami archiwum watykańskiego do dziś dnia umieszczony jest napis: „*Specula Vaticana*“.

Na oznaczony termin stawiłem się do Theinera, lecz ku mojemu przerażeniu przyjął mnie jak najgorzej, tak, że uważałem się za wyrzuconego. Trafiłem bowiem właśnie na chwilę, kiedy on sam był wyrzucony z archiwum, dlatego, że utracił posadę. Przyczynił się do tego kolega wspomnianego Pichlera, również uczeń Döllingera, dr. Jan Friedrich, profesor w Monachium. Bawiąc w czasie Soboru w Rzymie, pisywał korespondencye do *Augsburger Allgem. Zeitung* pełne nienawiści i zamieszczał dokumenty, które były tajne. Tych dokumentów dostarczał mu z watykańskiego archiwum Theiner, nic więc dziwnego, że mu urząd archiwaryusza odebrano. — Wiadomo, że Friedrich ogłosił następnie r. 1871 w Nördlingen 2 tomiki dokumentów p. t.: „*Documenta ad illustrandum Concilium Vaticanum anni 1870*“.

Prawie pół roku spędziłem w Rzymie podczas Soboru Watykańskiego, którego „Kronikę“ posyłałem co tygodnia do „*Tygodnika katolickiego*“ w Poznaniu. Drukowała się jako osobny dodatek z osobną prenumeratą. — Kronika była dwa razy większa niż *Tygodnik* sam, bo obejmowała 2 arkusze druku, lecz następnie skracał wydawca X. Stagraczyński i dużo wykreślał, tak, że zeszła na jeden arkusz tygodniowo.

Ważność i znaczenie historyi kościelnej okazało się wówczas w całej pełni i pokazało się, jak szkodliwem było zaniedbanie tej nauki. Dosyć będzie na dowód przytoczyć, że wówczas ogłosił X. Gratry lichą broszurę o nieomylności papieża, a X. arcyb. Ledóchowski zakazał mi „pod nieposłuszeństwem“ jej czytać, z obawy, żebym się nie zgorszył. Daremnie przedstawiał X. prałat Likowski, który towarzyszył arcybiskupowi jako teolog w Rzymie, że potrafię skrytykować to, co napisał Gratry — przedstawienie to na nic się nie zdało. — Wszysto, co pisali wówczas przeciwko nieomylności: Döllinger, Hefele, Dupanloup i i. — poszło już dzisiaj pomiędzy rupiecie, lecz wówczas uchodziło za wykwit wiedzy historycznej. — Nauka bowiem służy prawdzie, a prawda służy zawsze Kościołowi.

Przez cały ten czas mieszkałem u XX. Zmartwychwstańców, w domu, w którym mieścił się ich nowicyat (Via Padolna 30) w pobliżu bazyliki M. B. Śnieżnej (S. M. Maggiore). Prefektem nowicyatu był Kalinka, sam jeszcze nowicyusz. — Poprzednio był sekretarzem Ks. Adama Czartoryskiego w Hotel Lambert i kilka razy wstępował do zakonu, aż wreszcie r. 1869 zdecydował się już stanowczo. Dom był dość obszerny i dlatego dużo duchownych z Księstwa i Prus królewskich znajdowało tam gościnę. Kalinka ujmował wszystkich swoją ogładą towarzyską i wielką uprzejmością.

Na rekreacyach wieczornych toczyły się nieraz zajmujące dyskusye. O Rusinach miał Kalinka idealnie optymistyczne pojęcie. Najlepszy dowód, że później, jako przełożony Zmartwychwstańców we Lwowie, chciał założyć konwikt i w nim żywić za darmo popowiczów. — Rusini zacierali ręce z radości. Nic więc dziwnego, że za jego wpływem ogłosiło Towarzystwo histor. w Paryżu znany nam już konkurs.

Dodać jeszcze trzeba, że X. Likowski był pierwszym z profesorów, który w seminaryum duch. poznańskiem wykładał z katedry dzieje Kościoła w Polsce i Cerkwi na Litwie i Rusi. Była to nowość niesłychana, a równocześnie zachęta dla młodzieży duchownej do zajęcia się temi dziejami. Dlatego zawiązało się (1866) pomiędzy klerykami „Towarzystwo św. Stanisława Kostki“, którego członkowie zobowiązali sie czytać na posiedzeniach swoje prace. Tak n. p. czytał przedwcześnie zmarły X. Bronisław Mąke pracę o „Hexahemeronie“ i o arcyb. Henryku Ketliczu, którą wydrukował *Tygodnik Katolicki*. Piszący czytał na dwóch posiedzeniach swoją pracę „O kozaczyźnie i jej stosunku do Unii“, oraz inną pracę „O wymowie kaznodziejskiej“.

Wiadoma rzecz, że uczeń idzie zwykle w ślady mistrza i trzyma się jego zasad, czyli przysięga na jego słowa: *jurat in verba magistri*, jak mówi przysłowie łacińskie — nic więc dziwnego, że to przysłowie i na pi-

szącym się spełniło, kiedy następnie wykładał dzieje Cerkwi na Litwie i Rusi z katedry uniwersyteckiej.

Rozkład nauk na wydziałach teologicznych w cesarstwie Austro-Węgier jest zupełnie odmienny od rozkładu w Niemczech. W Austryi są pojedyncze gałęzie nauk podzielone na jeden rok, wedle planu ułożonego przez episcopat austryacki tak, że historyę kościelną wykłada się w jednym roku i to w dziewięciu godzinach tygodniowo. W Niemczech rozłożona jest na trzy lata, po trzy godziny, ogranicza się więc także do 9 godzin, ale wygląda jakby ich było więcej.

Objąwszy katedrę historyi kościelnej w uniwersytecie Jagiellońskim (1882), zaprowadziłem tę nowość, że co rok miewałem t. zw. *publicum* z historyi kościelnej i to co rok na inny temat. Na ten publiczny wykład chodzili, w pierwszym rzędzie, klerycy wszystkich czterech roczników, tak że zamiast dziewięciu godzin, słuchali historyi kościelnej w 12 godzinach. Lecz na wykłady te publiczne schodziło się też dużo studentów innych wydziałów, mianowicie prawniczego i filozoficznego. Przyciągały ich tematy zupełnie nieznane, jak n. p. Dzieje Kościoła w zaborze pruskim; w zaborze rosyjskim; w Galicyi, albo dzieje Cerkwi i t. p. Te ostatnie opowiadałem w duchu X. Likowskiego, a jakie wrażenie wywierał mój wykład na umysły młodszych słuchaczy, wystarczy tu jeden dowód przytoczyć. Pomiędzy uczniami moimi był teraźniejszy Arcybiskup lwowski, X. Dr. Józef Bilczewski. Od niego się później dowiedziałem, że klerycy tak dalece byli oburzeni na te krzywdy, wyrządzane Rusinom przez Polaków, że naradzali się, czyby nie należało zawiązać takiego towarzystwa, któreby Ruinów od krzywd polskich chroniło.

Wówczas, kiedy mi to X. Arcybiskup Bilczewski opowiadał, minęło już przeszło ćwierć wieku, bo on już obchodził 25-letni jubileusz kapłański, a przez ten czas i jako profesor uniwersytetu lwowskiego i następnie jako Arcybiskup lwowski, miał sposobność naocznie się przekonać, ile warte były moje narzekania na krzywdy, wyrządzane Rusinom. Lecz wówczas i mnie już oczy się otworzyły.

(C. d. n.).

Prawo Małżeńskie w nowym Kodeksie.

Chrystus Pan podniósł kontrakt małżeński zawarty między ochrzczonymi do godności Sakramentu, nie można tedy oddzielić kontraktu od Sakramentu. Do istotnych cech małżeństwa należy jedność i nierozerwalność, can. 1013. Matrimonii finis primarius est procreatio atque educatio prolis, secundarius mutuum adiutorium et remedium concupiscentiae. Małżeństwo chrześcijan podlega wyłącznie prawu Bożemu i kanonicznemu, a tylko cywilne skutki małżeństwa n. p. sprawy majątkowe, mają być rozpatrywane według przepisów prawa cywilnego.

a) Zaręczyny.

Aby zaręczyny były ważne, muszą być zawarte pisemnie, na odnośnym akcie mają się podpisać obie strony i albo proboszcz lub Ordynaryusz albo przynajmniej dwóch świadków. Jeżeli strony nie umieją pisać, albo nie mogą, w tym wypadku pod nieważnością ma to być zanotowane w danym akcie a nadto ma się podpisać jeden świadek więcej. Mimo zaręczyn nikogo nie wolno zmuszać do zawarcia małżeństwa, wolno atoli żądać zwrotu kosztów z tytułu zaręczyn, can. 1017.

b) Zapowiedzi.

Przed zawarciem małżeństwa należy sprawdzić, czy między nowożeńcami niema jakiej przeszkody. W niebezpieczeństwie śmierci, kiedy niema czasu na sprawdzenie, czy istnieją jakie przeszkody, wystarczy przysięga nowożeńców, że są ochrzczeni i są stanu wolnego i że nie wiedzą o żadnej innej przeszkodzie.

Protokół przedślubny przeprowadza prob., can. 1020. Parochus tum sponsum, tum sponsam etiam seorsum et caute interroget, num aliquo detineantur impedimento, an consensum libere, praesertim mulier, praestent et an in doctrina christiana sufficienter instructi sint, nisi ob personarum qualitatem haec ultima interrogatio inutilis appareat. Katolicy przed zawarciem małżeństwa, o ile jest to możliwem, powinni przyjąć Sakrament bierzmowania.

Celem wykrycia przeszkód małżeńskich mają być głoszone zapowiedzi. Zapowiedzi głosi właściwy proboszcz nowożeńców. Jeżeli strony przebywały w jakiejś miejscowości — niewiasta po ukończeniu dwunastu lat, mężczyzna czternastu — przez sześć miesięcy, proboszcz ma odnieść się do Ordynaryusza o rozstrzygnięcie, czy i tam mają być głoszone zapowiedzi. can. 1023. Zapowiedzi mają być głoszone przez trzy po sobie następujące niedziele, lub święta uroczyste w czasie głównej Mszy św. lub innego nabożeństwa n. p. nieszporów, na które przybywa więcej ludzi. Zamiast głoszenia zapowiedzi może Ordynaryusz postanowić, by podano do publicznej wiadomości imiona nowożeńców przez przybicie pisma na drzwiach kościoła przez ośm dni, tak jednak, by w ciągu tego czasu dwa dni były świąteczne. Bez pozwolenia Ordynaryusza nie należy głosić zapowiedzi małżeństw mieszanych, jeśli jedna strona jest nieochrzczoną lub niekatolicką. Wszyscy wierni są obowiązani wyjawić przeszkody Ordynaryuszowi lub proboszczowi. Ordynaryusz właściwy z ważnych powodów może dyspenzować od głoszenia zapowiedzi. Dyspenzy udziela ten Ordynaryusz, w którego dyecezyi ktoś zawiera małżeństwo. Jeżeli inny proboszcz głosił zapowiedzi, jest on obowiązany zawiadomić o tem tego proboszcza, który ma asystować. Jeżeli w ciągu sześciu miesięcy po ogłoszonych zapowiedziach nie zawarto małżeństwa, w tym wypadku ponownie należy je głosić. Proboszcz nie może asystować przy małżeństwie, dopóki nie otrzyma wszystkich wymaganych dokumentów i to dopiero po upływie trzech dni od ostatniej zapowiedzi, chyba, że jakaś ważna przyczyna przemawiałaby zatem, aby ze ślubem nie zwlekano. Jeżeli wyłoni się wątpliwość co do istnienia jakiejś przeszkody, proboszcz ma to sprawdzić, w tym celu ma przesłuchać przynajmniej dwóch świadków wiarygodnych, a dopóki wątpliwości nie usunie, nie może asystować przy zawieraniu małżeństwa. Mimo jednak wątpliwości zapo-

wiedzi należy dalej głosić. Również proboszcz nie może asystować przy małżeństwie włóczęgów, ani małoletnich, skoro ci ostatni działają wbrew woli rodziców. W obydwu wypadkach należy się odnieść do Ordynaryusza, can. 1034.

c) Przeszkody małżeńskie.

Przeszkody dzielą się na wzbraniające (impedimentum impediens) i rozrywające (imp. dirimens). Pierwsze czynią małżeństwo niedozwolonem, drugie nieważnem; inny podział przeszkód jest: stopnia niższego i stopnia wyższego, can. 1042: — impedimenta alia sunt gradus minoris alia maioris. — Zachodzi ta różnica między przeszkodami jednemi a drugiemi, że od pierwszych łatwiej można uzyskać dyspenzę, can. 1054. Przeszkodami niższego stopnia są: 1) pokrewieństwo w trzecim stopniu linii bocznej, 2) powinowactwo w drugim stopniu linii bocznej, 3) publica honestas w drugim stopniu, 4) pokrewieństwo duchowe, 5) przeszkoda powstała z adulterium, z obietnicą lub usiłowaniem zawarcia małżeństwa, choćby tylko przez akt cywilny. Wszystkie inne przeszkody są stopnia wyższego. Przeszkoda jest publiczną, kiedy można ją udowodnić in foro externo, w przeciwnym razie jest tajną. Przeszkody ustanawia i znosi wyłącznie najwyższa władza w kościele.

Jeżeli komuś grozi niebezpieczeństwo śmierci, Ordynaryusz może dyspenzować, celem uspokojenia sumienia a nawet celem legitimacyi dzieci, swoich podwładnych i wszystkich mieszkających w obrębie jego dyecezyi od wszystkich przeszkód małżeńskich i od formy zawierania tegoż. Gdyby nie było czasu odnieść się nawet do Ordynaryusza, dyspenzy może udzielić proboszcz, lub ten kapłan, który ma prawo asystowania przy małżeństwie, a spowiednik może dyspenzować tylko w akcie samej spowiedzi, nadto Ordynaryusz może dyspenzować i wtedy, gdy bezpośrednio przed ślubem wykryto niespodziewanie przeszkodę, a wesela nie można odłożyć, dopóki nowożeńcy nie otrzymają dyspenzy Stolicy Apostolskiej, can. 1045. §. 2: Haec facultas valeat quoque pro convalidatione matrimonii iam contracti, si idem periculum sit in mora nec tempus suppetat recurrendi ad Sanctam Sedem. W tych samych warunkach, kiedy nie można udać się nawet do Ordynaryusza, dyspenzy od przeszkody tajnej może udzielić proboszcz, kapłan asystujący, lub spowiednik, ci ostatni jednak mają bezzwłocznie zawiadomić Ordynaryusza o dyspenzie. Po udzieleniu dyspenzy od jakiejś przeszkody rozrywającej danej mocą władzy zwykłej lub delegowanej per indultum generale, non vero per rescriptum, tem samem następuje legitymacya dzieci, can. 1051.

Przeszkody wzbraniające są:

1. Pojedyńczy ślub czystości, can. 1058: votum simplex virginitatis, castitatis perfectae, non nubendi, suscipiendi ordines sacros et amplectendi statum religiosum.

2. Pokrewieństwo legalne powstałe mocą prawa cywilnego z adopcyi. Przeszkoda kanoniczna istnieje tylko w tych krajach, w których istnieje przeszkoda cywilna.

3. Mixtae religionis, wzbrania małżeństwa między katolikiem a heretykiem, lub schyzmatykiem. Z ważnych tylko powodów można udzielić dyspenzy od tej przeszkody, jeśli oblubieniec akatolik da zapewnienie, że nie będzie przeszkadzał stronie katolickiej w wykonywaniu praktyk religijnych i przyszłe potomstwo będzie wychowywane we wierze katolickiej. Zapewnienie to ma być dane pisemnie. Oprócz tego nowożeńcy nie mogą udawać się do ministra akatolickiego, ani przed ślubem, ani potem celem oświadczenia lub odnowienia konsensu małżeńskiego. Duszpasterze mają się starać o to, by wierni nie wchodzili w takie związki małżeńskie. Należy też odwodzić wiernych od małżeństw z ludźmi, którzy odstąpili od wiary katolickiej lub należą do stowarzyszeń potępionych przez Kościół, chociażby nie przyłączyli się do żadnej akatolickiej sekty. Proboszcz nie może asystować przy takich małżeństwach, lecz powinien odnieść się do Ordynaryusza po radę, can. 1065.

Przeszkody unieważniające są:

1. Młodociany wiek t. j. młodzieńcy przed ukończeniem 16 lat, a niewiasty przed ukończeniem 14 lat nie mogą ważnie zawierać małżeństwa.

2. Impotentia antecedens et perpetua.

3. Poprzednio zawarty związek małżeński i nie rozerwany.

4. Disparitas cultus t. j. małżeństwo chrześcijanina z osobą nie chrzczoną.

5. Kto przyjął, wyższe święcenia.

6. Kto w zakonie złożył uroczysty ślub lub pojedyńczy. Ostatni wypadek wówczas zachodzi, gdy Stolica Ap. pod rygorem nieważności zabroniła małżeństwa.

7. Między niewiastą uprowadzoną, a tym, który ją uprowadził. Również nieważne jest małżeństwo, jeśli przemocą ktoś przetrzymuje w zamknięciu niewiastę w celach małżeńskich.

8. Nie może być ważnie zawarte małżeństwo między tymi, którzy za życia drugiego małżonka dopuścili się adulterium i przyrzekli poślubić się wzajemnie, albo kusili się o zawarcie małżeństwa nawet przez akt cywilny; lub podczas trwania małżeństwa popełnili adulterium między sobą i jeden z nich dopuścił się zabójstwa drugiego współmałżonka, albo skoro wspólnie zamordowali drugiego współmałżonka bądź aktem fizycznym, bądź moralnym, chociażby nawet adulterium nie miało miejsca, can. 1075.

9. Między krewnymi małżeństwo w prostej linii jest nieważne bez ograniczenia stopni, w linii zaś ubocznej do trzeciego stopnia.

10. Powinowactwo w prostej linii w każdym stopniu unieważnia małżeństwo, w linii zaś ubocznej do drugiego stopnia włącznie. Powinowactwo zachodzi między mężem a krewnymi żony i odwrotnie. Źródłem powinowactwa jest zawarcie ważnego małżeństwa, can. 97: affinitas oritur ex matrimonio valido sive rato tantum, sive rato et consummato.

11. Przeszkoda publicae honestatis powstaje z małżeństwa nieważnego, can. 1078: sive consummato sive non, et ex publico vel notorio concubinatu — i rozciąga się na pierwszy i drugi stopień linii prostej między mężem a krewnymi żony i naodwrót.

12. Pokrewieństwo duchowe powstałe ze chrztu lub bierzmowania istnieje między chrzczącym, ochrzczo-

nym i ojcem chrzestnym, a w bierzmowaniu między bierzmowanym a ojcem bierzmowania.

13. Jeżeli w jakiemś państwie z adopcyi powstaje przeszkoda pokrewieństwa legalnego, unieważniająca małżeństwo, między temi samemi osobami i mocą prawa kanonicznego małżeństwo to jest nieważne.

14. Ze względu na objaw woli nieważne jest małżeństwo, zawarte przez pomyłkę, dotyczącą osoby lub takiego przymiotu, który wyraźnie oznacza daną osobistość, can. 1083: si error qualitatis redundet in errorem personae.

(Dok. nast.). *X. Graborcski.*

Z twórczości rewolucyjnej Gorkiego.

(Ciąg dalszy).

Odtąd zaczęły się u Pawła odbywać systematycznie małe zgromadzenia „towarzyszy“ i „towarzyszek“, na których czytano rozmaite elukubracye rewolucyjne i sprzeczano się dowoli o teorye nowego ustroju społeczno-państwowego. „Powinniśmy — dowodził jeden z „towarzyszy“ — zbudować mostek przez błoto tego gnijącego życia, prowadzący do przyszłego królestwa dobra serdecznego, oto nasze zadanie, towarzysze!“ Towarzystwo to było zresztą bardzo mieszane, skoro znalazła się w niem nawet córka bogatego kupca, właściciela kilku domów, wypędzona przez ojca z pod dachu rodzicielskiego za propagandę rewolucyjną. Że jednak ojciec miał słuszność, wyrzekając się swego dziecka, o tem można przekonać się dowodnie ze słów Nataszy, niewątpliwie szczerych:

— „Rodziców porzuciłam?.. To nic. Ojciec mój wielki głupiec i grubjanin, brat także — i pijak w dodatku. — Starsza siostra, nieszczęśliwa, godna pożałowania... wyszła za mąż za człowieka o wiele starszego od niej; bardzo bogaty, nudny i pożądliwy“...

Natomiast pod względem poglądów różnic nie było prawie. Cała ta dobrana gromadka zaliczała się w szeregi socyalistów, ale **socyalistów rosyjskich!**

— „Świat nasz! Świat dla robotników! — woła jeden z tego wielebnego „towarzystwa“. Dla nas niema narodów, niema plemion, a są jedynie towarzysze, jedynie nieprzyjaciele. — Wszyscy robotnicy, to nasi towarzysze, *wszyscy bogaci, wszystkie rządy — nasi wrogowie!* Jeżeli rzucisz dobrem okiem na ziemię, jeżeli ujrzysz, jak nas, robotników, wielu, wiele niesiemy siły ducha — taka radość, takie szczęście ogarnia serce, święto olbrzymie śpiewa w piersiach! A tak samo czuje Francuz i Niemiec, kiedy popatrzy na życie, tak samo cieszy się Włoch. — Wszyscyśmy dziećmi jednej matki, wielkiej, nieprzyzwyciężonej myśli o braterstwie ludu robotniczego wszystkich krajów ziemi“. Tak mówił nowy Zarathustra, tylko — rosyjski... Bo niemiecki na takie wywody odpowiedziałby wzruszeniem ramion.

Po osadzie fabrycznej krążyły głuche wieści o socyalistach, rozrzucających świstki anarchistycznej treści. Starsi robotnicy powiadali, że za to „trzeba bić w mordę“ — młodzież wszelako rozchwytywała wprost te pisma ulotne. Matka wiedziała, za czyją sprawą ukazały się te odezwy i była dumną z syna.

Rewizya policyjna odbyła się u Pawła właśnie wówczas, kiedy była najmniej spodziewana. Wszelako Paweł wyszedł z tej przygody cało. Dokąd jednakowoż zaprowadzi tłumy agitacya? tego nie wiedział. Zdawał się najzupełniej na to, że sam tłum obmyśli dla siebie jakąś znakomitą formę rządu.

— „Nie o kopiejkę dbać należy — mówił przyjaciel jego Rybin — lecz o sprawiedliwość, ot! Droga nam nie nasza kopiejka, ona nie więcej okrągła od innych, ale ona ciężka — w niej krwi ludzkiej więcej, niźli w rublu dyrektora, ot! —- I nie drożymy się o kopiejkę — o krew, o prawdę, ot!“...

Pierwszy występ publiczny bohatera powieści Gorkiego odbył się na meetingu robotników fabrycznych, zwołanym — naturalnie — jak przystało na ludzi, odrzucających wszelkie normy i przepisy prawno-państwowe, bez zezwolenia władzy kompetentnej. Zagłuszając ciężkie ruchy maszyn i szum transmisyi skórzanych, głosy zlewały się w jeden potężny wichr. Zewsząd zbiegali się robotnicy, sprzeczając się po drodze i rozpalając się nawzajem lekkomyślnie rzucanemi słowami. Długo tłumione przemocą w piersiach rozdrażnienie potrzebowało ujścia. Ponad tłumem snuły się tumany pyłu i dymu. Spocone oblicza gorzały, a skóra na twarzach płakała czarnemi łzami.

— „Towarzysze! — wołał Paweł — myśmy tymi ludźmi, którzy budują cerkwie i fabryki, kują kajdany i pieniądze, myśmy tą żywą siłą, która karmi i zabawia wszystkich od pieluszek aż po grób. — My zawsze i wszędzie pierwsi przy pracy i na ostatniem miejscu w życiu. Kto troszczy się o nas? Kto pragnie dla nas dobra? Kto uważa nas za ludzi? Nikt! Nie dobijemy się lepszej doli, dopóki nie poczujemy się towarzyszami, rodziną drużną, związaną silnie jednem pragnieniem, pragnieniem walki o nasze prawa“.

Mowa ta wszelako, której celem było podburzenie robotników do strejku, nie wywarła pożądanego skutku. Utonęła w sercach tłumu, podobna kroplom deszczu, spadającym na ziemię wyjałowiałą z powodu długotrwałej posuchy. Robotnicy chwalili wprawdzie mówcę, ale wątpili o udaniu się bezrobocia.

Paweł tymczasem tłumaczył sobie obojętność masy robotniczej zupełnie na opak. Jemu zdawało się, że robotnicy nie poszli jedynie dlatego za jego wskazówkami — gdyż on słaby i młody, bo nie umiał wysłowić, jak należałoby, swojej prawdy, w którą wierzył niezłomnie. Było mu tak, jak gdyby stracił coś drogiego.

Tegoż dnia o późnej godzinie wieczornej spadła na Pawła rewizya policyjna, po której świetny mowca meetingowy znalazł się za kratą więzienną. W sam czas to się stało, bo, jak trafnie zauważył przyjaciel jego, Jegor Iwanowicz, za miejsce odpoczynku dla człowieka prawdziwego (t. j. anarchisty) służy kryminał. Tak też to urządziła troskliwa władza, wyłowiwszy niemal wszystkich „towarzyszy“.

A tu, jak na domiar złego, aresztowania zdarzyły się właśnie w chwili, kiedy trzeba było przemycić do fabryki transport odezw rewolucyjnych! Uskutecznić to podjęła się bez wahania matka Pawła, co się jej udało istot-

nie, gdyż, jako przekupka, przedostała się przez kordon straży na podwórze fabryczne. Odtąd wszelkie podejrzenia co do rozszerzenia broszur agitacyjnych przez Pawła, powinny były wziąć za jednym zamachem w łeb.

Ale miała też matka ciężkie chwile zwątpień, kiedy jej n. p. wyjaśnił jeden ze znajomych robotników, że jest coś bardzo podejrzanego w tem, skoro broszury agitacyjne piszą sami panowie, sami je rozdają robotnikom, a w broszurach tych pisze się przeciwko panom! Jakąż więc mają korzyść ze straconych pieniędzy? Chyba tę, żeby tłum podburzyć przeciwko sobie!.. „Oszustwo! — zawyrokował — czuję oszustwo. O niczem nie wiem, a — oszustwo jest. Ot, — panowie coś myszkują. A ja — nie pragnę tego... Mnie potrzeba prawdy.. I ja prawdę rozumiem, zrozumiałem ją... A z panami razem nie pójdę. Oni, kiedy im spodoba się, wypchną mnie naprzód, ...i po kościach moich, jak po moście, pójdą dalej"... To też z „panami" on już zerwał. On pójdzie sam jeden po wsiach podburzać lud prostaczy. „Trzeba — powiada — ażeby on sam, lud odezwał się. Jeśli zrozumie — znajdzie dla siebie drogi. A ja będę starać się, ażeby on zrozumiał — nie masz dla niego nadziei, poza sobą samym, niema rozumu, oprócz własnego"!...

Matka zdawała sobie po części sprawę z tego, co mówić byli zwykli „towarzysze" o życiu i zgadzała się z ich poglądami. Ale — w głębi duszy nie wierzyła w to, iżby oni mogli przerobić całe życie na swój ład. Przecież — rozumowała po prostu, ale logicznie — każdy chce być sytym dzisiaj i nikt nie pragnie odłożyć obiadu na tydzień, jeżeli może go zjeść zaraz. Nie wielu pójdzie tą drogą marzeń, drogą daleką i trudną do przebycia, nie wszystkich oczy będą oglądać bajkowe państwo bractwa wszechnarodów. A o tych morzach krwi i łez ludzkich, co znalazłyby się konieczne na tej drodze, — myśleć nie probowała nawet..

Nareszcie powrócił i jej syn z więzienia. Ledwie wyszedł jednakowoż na wolność, sam zaczął starać się o uwięzienie ponowne. Ale, jeżeli teraz miał siedzieć — to już za coś poważniejszego od broszurek agitacyjnych. Zaprojektował tedy urządzenie pochodu manifestacyjnego, oczywiście z czerwoną chorągwią na czele. Bodźca do snucia rozmaitych mrzonek utopijnych dodawał mu stale „towarzysz" Andrzej, który zamieszkał teraz u Pawła:

— „Musi się nienawidzieć człowieka — wywodził teoretycznie — ażeby prędzej nastąpił czas, kiedy będzie można tylko lubować się ludźmi. Trzeba zniszczyć tego, kto przeszkadza biegowi życia, kto sprzedaje ludzi za pieniądze, ażeby kupić za nie spokój lub szacunek dla siebie. Jeżeli na drodze ludzi uczciwych stoi Judasz, pragnący ich zdradzić — ja sam będę Judaszem, kiedy nie unicestwię jego!... Grzech? Nie mam prawa? A oni, ci panowie nasi, czyliż mają prawo trzymać żołnierzy i katów, domy publiczne i więzienia, katorgę i to wszystko ohydne, co ochrania ich spokój, ich wygodę?.. Czasem musi się wziąć w rękę ich pałkę.. cóż robić? Wezmę, nie odmówię. Oni nas zabijają dziesiątkami i setkami... To daje mnie prawo na podniesienie ręki i opuszczenie jej na jedną z wrażych głów... na wroga, który bliżej od innych podszedł ku mnie i jest szkodliwszy od innych dla istoty mego życia. Taka logika. Przeciwko niej też idę, nie chcę jej. Wiem, ich krwią niczego nie stworzy się, ona niepłodna, ich krew!... Pięknie rośnie prawda, kiedy nasza krew skrapia ziemię częstym deszczem, a ich, zgniła, ginie bez śladu, ja to wiem! Ale przyjmę grzech na siebie, zabiję, jeżeli zobaczę, że trzeba! Mówię przecież tylko za siebie... Mój grzech umrze ze mną, nie legnie piętnem na przyszłości, nie pokala nikogo, oprócz mnie, nikogo"!...

I ten nieszczęśnik wierzy jeszcze, że złem, że zbrodnią można budować gmach lepszej przyszłości, która przedstawia się jemu w barwach świetlanych:

— „Wiem — nastanie czas, kiedy ludzie zaczną lubować się ze sobą wzajemnie, kiedy każdy będzie jako gwiazda wobec drugiego i każdy będzie słuchać drugiego, jak muzyki! Będą chodzić po ziemi ludzie wolni, ludzie wielcy swoją wolnością, wszyscy pójdą z otwartemi sercami i serce każdego będzie obce zawiści i dlatego wszyscy będą bez złości... Wówczas nie będzie to życiem, lecz służbą człowiekowi, obraz jego wzniesie się wysoko, dla wolnych — wszystkie wysokości są dosięgalne! Wówczas będą żyć w prawdzie i wolności dla piękna i za lepszych będą uważani ci, którzy szerzej obejmą sercem świat, którzy mocniej go pokochają... lepszymi będą wolniejsi — w nich najwięcej piękna! Wtedy będzie życie wielkiem i wielkimi będą ludzie tego życia"...

W myśl takich zasad sprzątnięto skrytobójczym sposobem pewnego robotnika, podejrzanego o zażyłe stosunki z policyą.

Teorye tego rodzaju znalazły żyźny grunt w sercu Pawła, który filozofię swoją zawarł w następujących zasadach:

— „Widzisz, powiada do matki, jak ludzie są postawieni przeciwko sobie? Nie chcesz, a — bij! I kogo? Takiego samego człowieka pozbawionego praw... on jeszcze nieszczęśliwszy od ciebie, dlatego, że jest głupi... Policya, żandarmi, szpiegi — wszyscy są naszymi wrogami... a wszyscy oni tacy sami ludzie, jak my, także ssą z nich krew i także nie uważają ich za ludzi. Wszystko — tak samo! A ot, postawili jednych ludzi przeciwko drugim, oślepili głupotą i strachem, wszystkim związali ręce i nogi, ścisnęli i ssą ich, gnębią i biją jednych za pomocą drugich. Przemienili ludzi w oręże, pałki, w kamienie i mówią — kultura! To państwo!... To — zbrodnia! Haniebne mordowanie milionów ludzi... mord dusz... Rozumiesz — dusze zabijają. Widzisz różnicę pomiędzy nami i nimi — uderzył człowiek i jemu wstrętnie, wstyd, boleśnie... Wstrętnie, to najważniejsze! A ci — zabijają tysiącami, spokojnie, bez miłosierdzia, bez drgnienia serca, zabijają z zadowoleniem, z radością! I tylko dlatego gnębią na śmierć wszystkich i wszystko, ażeby zachować drzewo domów i mebli swoich, srebro, złoto, głupie papiery, całe to nieszczęsne śmiecie, które daje im władzę nad ludźmi. Pomyśl — nie siebie ochraniają ludzie, broniąc się zabijaniem ludzi, psując dusze ludzkie, nie dla siebie to czynią, lecz dla swego majątku"!

(C. d. n.). *Dr. Stanisław Zdziarski.*

Kronika Kościelna.

Wydział teologiczny w Warszawie. Spełniło się wreszcie po długich układach życzenie gorące duchowieństwa naszego, które pragnęło uzupełnienia uniwersytetu warszawskiego wydziałem teologicznym. Sprawa napotykała na wielkie trudności, a mianowicie pewne czynniki bardzo możne chciały ograniczyć wpływ władzy duchownej na program studyów i wykładów. Trudności te powiodło się przezwyciężyć, czego dowodzą postanowienia następujące „Ustawy tymczasowej wydziału teologicznego Uniwersytetu warszawskiego“ [1]).

§. 1. Wydział teologiczny ma za zadanie krzewienie i nauczanie wiedzy teologicznej, a mianowicie uzupełnianie i pogłębianie studjów, odbytych w seminarjum duchownem, zgodnie z normami i wskazówkami Stolicy Apostolskiej, nad których zachowaniem czuwa Arcybiskup-Metropolita warszawski.

Uwaga:

Wszystkie, wymienione w niniejszym, jako też w innych punktach prawa Arcybiskupa-Metropolity warszawskiego przysługują także administratorowi Archidjecezji warszawskiej.

§. 2. Wydział jest uprawniony, a na żądanie Arcybiskupa-Metropolity warszawskiego lub ministra W. R. i O. P. obowiązany wydawać opinje naukowe w przedmiotach, wchodzących w zakres gałęzi wiedzy, powierzonych jego pieczy.

§. 3. Bez względu na zapewnione wszystkim wydziałom równorzędne stanowisko prawne wydziałowi teologicznemu przysługuje przy wspólnych wystąpieniach Uniwersytetu pierwsze miejsce. W tym samym porządku podpisuje wydział w osobie swego dziekana dokumenty, wychodzące od senatu akademickiego.

Ten sam porządek kolejny winien być zachowany przy sporządzaniu list składu osobowego i spisu wykładów.

§. 6. Powołanie wykładających na wydziale teologicznym wymaga uprzedniej zgody Arcybiskupa-Metropolity warszawskiego i biskupa djecezji, do której kandydat należy.

§. 7. Wykładający na wydziale teologicznym może uzyskać veniam legendi dopiero po otrzymaniu missio canonica od Arcybiskupa-Metropolity warszawskiego; skoro Arcybiskup-Metropolita cofnie missio canonica, wykładający opuszcza stanowisko.

§. 24 Plan wykładów na wydziale teologicznym wymaga uprzedniej aprobaty Arcybiskupa-Metropolity warszawskiego.

§. 26. Arcybiskupowi przysługuje prawo obecności na poszczególnych wykładach wydziału osobiście lub zastępczo przez biskupa sufragana warszawskiego.

Uwaga. Biskupi prowincji warszawskiej mogą również korzystać z prawa obecności na wykładach wydziału.

§. 27 Zgodnie ze wskazaniami Stolicy Apostolskiej teologja dogmatyczna specjalna, teologja moralna oraz tekst prawa kanonicznego wykładane są w języku łacińskim, inne zaś przedmioty w języku polskim.

Pierwszymi profesorami nowego Wydziału zamianowani: dziekanem X. Antoni Szlagowski, doktor teologii, kanonik metropolitalny warszawski, profesor seminaryum metrop. warszawskiego. Profesorami X. Czesław Sokołowski, doktor teol., regens konsystorza i profesor seminaryum metrop. warszawskiego; X. Józef Florczak, magister teol., doktor obojga praw, adwokat roty rzymskiej, kapłan dyecezyi kujawsko-kaliskiej; X. Władysław Szczepański, T. J., doktor filozofii, teol. i Pisma św., profesor instytutu biblijnego w Rzymie; X. Stanisław Kobyłecki, doktor filozofii uniwersytetu lipskiego, profesor gimnazyum w Nowym Targu; X. Julian Gołąb, doktor teol., proboszcz parafii Łodygowice (dyec. krakowska).

[1]) Por. „Dziennik urzędowy ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego Królestwa Polskiego“. Nr. 4. Warszawa 4 maja 1918 r., str. 123 nn.

W sprawie organizacyi robotniczych. W sprawie organizacyi robotniczych katol., odbyła się we wtorek 14 b. m. w katolickim Domu robotniczym w Krakowie konferencya, w której wzięło udział około 60 osób zaproszonych, przeważnie z pośród duchowieństwa. Obrady zagaił kierownik Sekretaryatu katol. stowarzyszeń robotniczych X. Ludwik Kasprzyk. Przewodniczył X. prof. dr. Zimmermann. Referat pt. „Nowe zadania na polu organizacyi robotniczej“ wygłosił X. Ludwik Kasprzyk. Wskazał w nim na dzisiejsze położenie stanu robotniczego i na obowiązki, jakie społeczeństwo ma do spełnienia wobec robotników.

„O formach organizacyi robotniczych“ mówił X. Zimmermann. Podzielił organizacye robotnicze na dwa typy: na stowarzyszenia o charakterze ogólno-oświatowym i stowarzyszenia o charakterze zawodowym. Ze względu na stosunki wśród robotników polskich zaleca X. prof. Zimmermann zakładanie stowarzyszeń obydwu typów. — W miejscowościach mniej przemysłowych zaleca się zakładanie organizacyi oświatowych, natomiast w centrach przemysłu pilniejsze są związki zawodowe, jako wyposażone do walki o gospodarcze potrzeby robotnika.

W obradach popołudniowych wziął udział przez dłuższy czas JE. X. Biskup Sapieha. Redaktor p. Wł. Horowicz mówił „o pomocy dla robotników na polu gospodarczem“, a w szczególności o konsumach robotniczych. Referent przedstawił pokrótce dzisiejsze stosunki aprowizacyjne, poczem omówił poszczególne typy konsumów robotniczych. Po tym referacie przemówił JE. Ks. Biskup, który zaznaczył, że pomoc gospodarcza dla robotnika jest w obecnych stosunkach aprowizacyjnych niezbędną. Należy jednak przy tworzeniu instytucyi samopomocy gospodarczej postępować jak najostrożniej, obliczyć dobrze siły, by potem zamiast korzyści nie było szkody.

Ostatni referat pt. „Katolicka prasa robotnicza“ wygłosił X. Ludwik Kasprzyk. Wykazał potrzebę takiej prasy, wskazał na to, co już u nas w tym kierunku zrobiono, a zakończył prośbą o poparcie rozpoczętego dzieła.

Dyskusya doprowadziła do wspólnego przekonania, że istniejąca prasa robotnicza katolicka zasługuje na jak najgorętsze poparcie, któreby też umożliwiło rozszerzenie wydawanych już gazet, a zwłaszcza „Robotnika Polskiego“.

Streszczeniem poważnych całodziennych obrad są następujące rezolucye, które jednomyślnie uchwalono:

„Konferencya uznaje nieodzowną potrzebę przeprowadzenia energicznej akcyi organizacyjnej wśród robotników, celem zabezpieczenia ich interesów pod względem religijnym, społecznym, narodowym i gospodarczym i wzywa do podjęcia natychmiastowej pracy na tem polu.

2. Wyraża przekonanie, iż Stowarzyszenia robotników oparte na statucie dyecezyalnym, o charakterze religijno-oświatowym, powinny powstawać po wszystkich parafiach w dyecezyi.

3. Zapewnia jak największe poparcie organizacyi zawodowej już istniejącej, jaką jest Polskie Zjednoczenie zawodowe chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

4. Wita z uznaniem wydawnictwo „Robotnika Polskiego“ i prosi, by pismo to możliwie rychło rozszerzyło swoją treść, oraz by wychodziło częściej“.

Obrady konferencyi zamknął X. dr. Zimmermann wyrażeniem przekonania, że będą one owocne dla stanu robotniczego, dla społeczeństwa i Kościoła.

Śp. książę-biskup dr. Franciszek Egger. D. 17-go b. m. zmarł sędziwy, ale do ostatnich dni swojego życia czynny pasterz dyecezyi Brixen, powszechnie ceniony i kochany dla wielkich swoich zalet dr. Franciszek Egger. — Urodzony 26-go kwietnia 1836 r. w Hippach, kształcił się w Brixen i w rzymskiem Collegium germanicum gdzie w r. 1860 otrzymał święcenia i stopień dra teologii i filozofii.

Wróciwszy do swojej dyecezyi, pracował najpierw — przez krótki tylko czas — jako wikary, a potem przez 40 lat jako profesor dogmatyki w seminaryum w Brixen, którego był też rektorem przez lat 25. W r. 1880 został kanonikiem katedralnym, w r. 1908 wikaryuszem generalnym i biskupem-sufraganem, a r. 1912, po śmierci biskupa Altenweisel'a, księciem biskupem, — jako 95-ty następca św. Kasyana.

Jako pasterz dyecezyi położył zasługi ogromne, najpierw przez to, że załagodził rozdwojenie, które w owym czasie podzieliło katolików tyrolskich na dwa obozy: na konserwatystów i zwolenników stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Do misyi tej pokojowej był on powołany przed wszystkimi innymi, bo umiał pozyskiwać u wszystkich miłość serdeczną i poważanie, umiał pośredniczyć i zbliżać poważnionych.

Był on także gorliwym i światłym pracownikiem na polu literatury teologicznej, a w szczególności wydał bardzo rozpowszechnione podręczniki: filozofii (6-e wyd. w. r. 1902), teologii fundamentalnej (5-e wyd. w r. 1912) i dogmatyki (7-e wyd. w r. 1911). Pierwsza jego rozprawa (z r. 1870) broniła nieomylności papieskiej.

Śmierć zaskoczyła 82-letniego starca wśród pracy, w czasie wizytacyi pasterskiej. D. 13-go b. m. wyjechał z Brixen i przybył wieczorem do Insbruka, gdzie w dwóch dniach następnych udzielał razem z biskupem sufraganem drem Waitzem Sakramentu Bierzmowania. We środę 16-go pojechał do Telfs, gdzie we czwartek rano po mszy powiedział półgodzinne kazanie i bierzmował, poczem zwiedził szkołę i cmentarz. Nikt nie przeczuwał, że zgon tak jest blizki, ale w ostatnich dniach wspominał Zmarły częściej o tem, że musi być przygotowany na rychłą śmierć, dodając: „dummodo lucrifaciam Christum“, — że jest gotów. Wróciwszy do Insbruka, czuł się bardzo osłabionym, a na drugi dzień rano stwierdził lekarz groźne zapalenie płuc. Chory zażądał sam ostatnich Sakramentów i po bardzo krótkiej agonii rozstał się ze światem w obecności biskupa Waitza, swojego kapelana i innych księży. Zwłoki przewieziono do Brixen i tam złożono na wieczny spoczynek. — R. i. p.

Wikaryuszem kapitulnym wybrany X. prałat dr. Franciszek Schmid, proboszcz katedry w Brixen.

Nowa księga parafialna.

Podawano już na łamach „Gazety kościelnej“ wiele najrozmaitszych projektów, można się więc spodziewać, że jeszcze jeden więcej — nikogo nie powinien zdziwić.

Projekt nowy domaga się, aby przy każdym kościele parafialnym znajdowała się w zakrystyi księga z napisem: „Tematy kazań wygłoszonych w kościele paraf. w N... N...“

Zapyta ktoś: po co taka książka? — Odpowiedź narzuca się sama: książka taka służyłaby każdemu nowemu pracownikowi przy danym kościele jako dyrektywa, o czem ma w swoich kazaniach lud pouczać, o czem tu już kazania mówiono, a o czem dawno nie było mowy. Rzecz to jest bowiem — m. zd. — bardzo ważna, aby ludowi wykładać systematycznie to, co mu jest potrzebne do zbawienia necessitate medii et praecepti. Jeśli w kościele porusza się zbyt często te same tematy, jeśli ciągle prawi się n. p. kazania t. zw. moralne z zaniedbaniem innych prawd wiary, — wtedy wyradza się w parafii przesada w pewnym kierunku życia religijnego, a można stwierdzić rażącą nieznajomość innych prawd wiary. Ileż to jest osób, które całemi latami, chodząc do kościoła w niedziele i święta, nie słyszą nigdy kazania o łasce poświęcającej, o działaniu Sakramentów św., o ceremoniach Mszy św. i t. d. — natomiast mówi się im aż zawiele na temat spowiedzi świętokradzkiej, o faryzeuszach i obłudzie, o myślach nieczystych, których każda według groźb kaznodziei wtrąca duszę do piekła!

Powie jednak ktoś: wymysł to niepotrzebny, bo wszakże przy każdym kościele jest proboszcz, stały pracownik, który wie, o czem były kazania, ewent. sam wskazuje tematy wikarym. — Temu wcale nie myślę zaprzeczać, mam bowiem na myśli tylko takie parafie, w których X. proboszcz nie troszczy się o to, co mówi wikary, a wikary o to, co mówi proboszcz. A że takie parafie są, o tem każdy mógł się przekonać, kto objawami życia parafialnego choć trochę się zajmuje. Nie ośmielam się też twierdzić, że źle jest, jeśli między kazaniami „per turnum“ głoszonemi, niema związku; wszak cała dogmatyka i moralna przepięknie ze sobą się łączą. Czy jednak nie większy byłby pożytek, gdyby kaznodzieje, którzy w tym samym kościele głoszą Słowo Boże, wzajemnie się uzupełniali?

Prawda, że obowiązkiem nowego wikarego jest zapytać się X. proboszcza o tematy kazań. Zwykle jednak odpowiedź X. proboszcza jest nieścisła, bo albo on sam nie wie, o czem wikary poprzedni mówił, albo też ustępujący pracownik mówił bez żadnego planu tak, że trudno odpowiedzieć. Kończy się więc nieraz taka informacya grzecznem powiedzeniem: „Mówcie, co uważacie za stosowne“. — Nowy wikary, nie zastawszy poprzednika na miejscu, zaczyna pracę na swoją rękę — na nowo. I tak jest z kazaniami, tak jest z prowadzeniem bractw, stowarzyszeń — wszyscy na nowo, bo trudno się dowiedzieć, — co tu już zrobiono, co powiedziano, a o czem jeszcze nie mówiono albo już dawno — tak, że wartoby przypomnieć.

Wobec tego nie od rzeczy byłoby zaprowadzenie wspomniane „Księgi tematów“. Może to być zeszyt nie wielki, w którymby każdy wstępujący na ambonę był obowiązany zapisać temat swego kazania i datę wygłoszenia. — Trud mały, a korzyść byłaby wielka. Nie mówiąc już o celu informacyjnym dla kaznodziejów — podnieść należy, że księga taka ułatwiłaby Władzy duchownej kontrolę nad nauczaniem ludu, co zwłaszcza po wydaniu ostatniej encykliki o kaznodziejstwie, byłoby rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Dodać jeszcze muszę, że projekt ten nie jest nowością, bo X. Bp. Keppler, znany autor i kaznodzieja wybitny, wydał już dawno w swej dyecezyi rozporządzenie, nakazujące proboszczom przysyłać co roku do konsystorza wykaz tematów kazań w ciągu roku wygłoszonych.

X. Fr. Mirek.

Czy i kiedy powinien ksiądz podpisywać swoje dzieła literami ks.?

Jest to sprawa, nad którą warto się nieco zastanowić. Od rozstrzygnięcia tej kwestyi zależy może w pewnej mierze nasz wpływ na inteligencyę i jej powrót do Kościoła.

Dziwna to rzecz, że rozpowszechniło się w kołach świeckich bardzo bezpodstawne uprzedzenie do wszelkich druków i dzieł, które wydają lub podpisują księża. Według zapatrywań świeckich (naturalnie nie mówię tu o wyjątkach, czyli ludziach prawdziwie religijnych i religijnie uświadomionych) niemożliwą jest rzeczą dla księdza cokolwiek pisać objektywnie a nie stronniczo, choćby w sprawach świeckich, według nich ksiądz na wszystko patrzy podmiotowo, z narzuconym mu z góry przez Kościół i religię sądem. A zwłaszcza w dziedzinie zagadnień religijnych uważają argumenty przytaczane przez księży z góry za nie przekonywające i czytać ich nie chcą. Będzie pisał żyd o katolickiej religii, będzie pisał o niej socyalista, będzie pisał ateusz, — ci znajdą prędzej chętnych i wierzących im czytelników niż księża.

Dlatego dzieł, pisanych przez księży, traktujących o czemkolwiek, a zwłaszcza o religii, nasza inteligencya czytać nie chce i ich nie kupuje. Czyta je jeszcze religijny chłop, o ile są dla niego zrozumiałe i ten i ów religijny rzemieślnik. Ale to dzieła dla ludu. Jeśli zaś chodzi o dzieła — już nie powiem ściśle naukowe, ale przeznaczone dla sfer średnio inteligentnych — te czytają sami księża (jeżeli je który kupi) — świecki chyba na to tylko, żeby

albo je skrytykować, lub dla zabicia nudów, jeśli już żadnej innej książki pod ręką nie ma, lub wreszcie przeczyta ze względu na znajomość swą z autorem czy z pożyczającym, o ile mu na nich zależy.

Jaki wstręt mają świeccy do dzieł, pisanych przez księży, to zailustruje najlepiej fakt z mego życia. Gdy byłem studentem w 7 czy 8 klasie, chciałem przeczytać żywot P. Jezusa, naukowo napisany. Pytałem się niektórych kolegów, czy nie znają takiego żywota. Jeden z nich, który dużo czytał, ale znany był jako już niedowiarek, polecał mi Renana. Wiedziałem, że Renan zakazany, dlatego nie chciałem go czytać i oświadczyłem, że chciałbym coś napisanego przez uczonego księdza. Wtedy ów kolega powiada mi: „Ależ głupi jesteś! Jakże ksiądz może pisać prawdę o Chrystusie? Oni muszą pisać po swojemu. Oni nie są zdolni pisać w tej materyi objektywnie; tylko świecki człowiek może w tej materyi napisać prawdę“!

Wobec tego zachodzi kwestya, czy mamy, jeśli chcemy, by nasze pisma czytali ludzie świeccy, podpisywać je z dodatkiem: ksiądz, czy nie? Jak w każdej kwestyi, tak i w tej należy rozróżniać: „Bene docet, qui bene distinguit“.

Jeśli chodzi o dzieła treści świeckiej, przeznaczone dla inteligencyi, jak o dzieła z zakresu historyi, przyrody, literatury, albo o powieści, poezye, dzieła krytyczne, o sztuce, nie powinien m. zd. ksiądz się podpisywać. Nazwisko pełne, jeśli kto chce, położyć może, ale nie pisać przed nazwiskiem „ks.“ lub „X.“, albo po nazwisku „proboszcz“ czy „katecheta“. Tem bardziej, jeśli mowa o dziełach apologetycznych i innych treści religijnej, nie κατ᾽ ἐξοχὴν teologicznych (bo te są dla teologów i tu ze świeckimi niema się co liczyć), lub ascetycznych (bo te dla dusz pobożnych, które się księży nie boją) — to również nie powinien autor zaznaczać swej kapłańskiej godności, bo odstraszy tych, których ma pociągnąć i nawrócić. W tym tylko wypadku byłoby m. zd. wskazane podpisywać się „ksiądz“ czy „X.“ pod tego rodzaju dziełami, gdyby kapłan piszący je był albo bardzo popularny u świeckich, albo znany jako powaga naukowa.

Co do dziełek, czy pism, czy powiastek, przeznaczonych dla ludu i dla dziatwy młodszej, tu kapłan śmiało może i powinien się podpisać jako ksiądz, bo właśnie tu godność autora upewnia i zachęca w tych sferach do czytania. Ale i tu należałoby zrobić zastrzeżenie, że gdy dziełko przeznaczone jest dla sfer niższych, ale już pod względem religijnym zepsutych lub zobojętniałych, jak np. kolejarzy, robotników fabrycznych i t. p. — w tym wypadku również tytuł „ksiądz“ jest postrachem i oznaką stronniczości; dlatego takie dziełka czy pisma, przez księdza pisane, lepiej że albo całkiem nie będą podpisane, albo będą podpisane inicyałami, albo pseudonimem, albo wreszcie pełnem nazwiskiem, o ile chodzi o dalsze strony od miejsca zamieszkania autora, ale nigdy z dodatkiem „ks.“ lub „X.“.

Co do artykułów w gazetach, to naturalnie żaden kapłan, który szanuje swą godność, nie będzie zasilał pism, które już nie mówię księży i religię zwalczają, ale i takich, które dla wiary są obojętne. Są jednak czasopisma, które uważają się za katolickie, choć dużoby można o ich katolicyzmie dysputować. Czy do takich pisać i nazwisko swe z „ks.“ podpisywać? Tu bym też był zdania, że o ile nie chodzi o kwestye ściśle religijne, gdzie nawet niechętni księdzu muszą uznać kompetencyę kapłana i wywody świeckiego przyjęliby jako bezpodstawne, zawsze uważałbym za stosowne tytułu „ks.“ nie używać, chyba w tych wypadkach, o których wspomniałem, mówiąc o książkach.

Wogóle jest to ciekawa sprawa z podpisywaniem artykułów czy dzieł, która wchodzi w zakres psychologii. Są autorzy, którzy, jak się to mówi, „mają szczęście“, choć ani stylem, ani treścią na nie nie zasługują i są autorzy, którzy nie mają szczęścia, choć, jak później, zazwyczaj dopiero po ich śmierci, się pokazuje, na uznanie zasługują. Jeśli chodzi o tych ostatnich, to w wielu wypadkach lepiej może artykułu nawet w księżych czasopismach nie podpisywać. Gdy pod artykułem ktoś twe nieszczęśliwe nazwisko zobaczy, to go nie będzie czytał, albo z góry uzna twe argumenty za nieudałe. — Mała ilustracya. Piszący ten artykuł właśnie należy do „pechowców“. Jeden z jego „przyjaciół“ raz przy spotkaniu gratuluje mi mego artykułu, nie podpisanego, który czytał, a o którego autorstwie mojem później się dowiedział: „Wiesz, dziwne, żeś to Ty napisał — masz szczęście, żeś nie podpisał, bo przecie twoich elukubracyi nie byłbym czytał. Czytam, czytam, myślę sobie: jakiś mądry człowiek pisał; aż tu dowiaduję się, że to Ty! A niechże Cię! — Nie pomyślałbym!“

Dlatego też i tego artykułu nie podpiszę, a może prędzej moi „przyjaciele“ go przeczytają. *J. k. k. w.*

Bibliografia.

Apel do duchowieństwa. Nakładem „Koła propagandy na rzecz wojska polskiego“, drukowana w Piotrkowie, bez daty[1]), ukazała się ciekawa odezwa Wincentego Kosiakiewicza, którą dotychczas prasa nasza pominęła milczeniem. — Tytuł jej pełny: *„Do duchowieństwa polskiego — Głos Katolicki“.*

Autor: publicysta, powieściopisarz i nowelista, we wstępie wraca do aktu z 2. XI 1916, spodziewając się, że zbliżenie się dziejowej chwili: zmartwychwstania Polski podniesie u nas *wiarę*, rodzącą się jako wdzięczność dla P. Boga na gruncie spełnienia wiekowych marzeń i pragnień narodowych.

Poczem uderza w strunę apelu do księży polskich.

Chwila epokowa! Trzeba wysiłku woli zbiorowej. — „Wy, kapłani,... oblekliście czarną szatę i z rozkoszy życia ofiarę złożyliście, abyście byli wiecznie wyciągniętym ku wielkim celom palcem i wiecznie do wsparcia gotowem ramieniem potężnem.

To też Wy musicie być obecnie mężnym i pogodnym organizatorem armii polskiej, musicie Waszego czystego ducha podać gorąco i roztropnie na wielkie dzieło miłości, ofiary i ideału.

Czyż Wy, *Wy*, możecie pozostać rozstrojoną i milczącą struną, gdy na lutni polskiej zadzwoniła pobudka do czynu“? (Str 5).

„Nie mogę powiedzieć, że od Waszego postępowania zależeć będzie szczęście Polski... Ale od waszego *obecnego* postępowania zależeć będzie szacunek, jakim Wasz stan otoczą przyszłe dni *i cześć i moc, jaką mieć będzie katolicyzm w Polsce“...* (Str. 6).

Zastrzega się jednak Autor wnet, że nie namawia duchowieństwa polskiego, by zeszło na teren politycznej walki. — Wprawdzie uważa działalność w sprawie katolickiej organizacyi politycznej za *bardzo ważną i konieczną*, — stwierdza jednak, że próby w tym kierunku na terenie Królestwa polskiego, specyalnie na gruncie warszawskim, nie przyszły w całej pełni do skutku, nie skrystalizowały się w jakichś uchwytnych rezultatach i — nie otrzymały placet ze strony „naszych wyższych sfer duchowieństwa, *których wola musi być dla nas rozkazem*“.

Sądzi atoli, że *obecnie* nadszedł *już czas najwyższy* na *planową* organizacyę katolicką, ludową.

Przewiduje trudności, z któremi katolicyzm będzie musiał walczyć w przyszłej Polsce. Przypomina nastrój debat Rady miejskiej warszawskiej i tendencye pamiętnego Zjazdu nauczycielskiego. Boi się *szkoły świeckiej, bez Boga*. Widzi nadchodzącą walkę. Jest tego przekonania, że „zachowanie się duchowieństwa w obecnym momencie może, *co najmniej*, zadecydować o terminie wypowiedzenia tej wojny“.

Przygotowywać się mamy — i czekać „komendy“ Biskupów.

Druga połowa broszury poświęcona jest specyalnie sprawie wojska polskiego (w ściśłem tego słowa znaczeniu). Według Kosiakiewicza: księża powinni przygotować duchowo przyszłego żołnierza polskiej armii, ucząc go żyć, walczyć i umierać za Ojczyznę, pojętą w oświetleniu katolickiem, opromienioną aureolą religijną w duchu trzech Wieszczów.

„Przyszła chwila, — Polak z cnót swoich egzamin zdaje najwyższy. Niech go bez Was nie zdaje. Bo jeżeli Wy w tem dziele okażecie się zbyteczni, powiedzą mędrkowie: ...pocóż nam Kościół“? (str. 13). — *Jeśli Was zbraknie tam, gdzie się mówi lu-*

---

[1]) Stron 18 in 8°. — W katalogach nakładowych N. K. N. data: Warszawa 1917.

dowi polskiemu o jego powinności dzisiejszej dla Ojczyzny — może Wam tego ludu zbraknąć tam, gdzie Wy mu o jego powinnościach dla Kościoła mówić będziecie" (str. 18).

* * *

Odezwa ta jest w każdym razie pewnem memento i zasługuje na rozważenie.

Nowy jeszcze dowód, że *my* mamy pomyśleć *na seryo o organizacyi katolickiej ludowej*.

Powiada słusznie *Kosiakiewicz*, że „lud jeszcze *nijaki*..., że jest jeszcze zbiorowem nieoświeconem dzieckiem. — Kto się dostanie do niego, kto goręcej przemówi, kto do jego zaufania się odwoła, ten byle nie był prostym szaleńcem, poruszy go niezawodnie". (Str. 17.)

Dosłownie — nie jest to wszystko prawdą, ale słuszności sporo mieści się w tem zapatrywaniu.

Można kwestyonować zdanie autora o stosunku duchowieństwa polskiego do armii (w ścisłem tego słowa znaczeniu). Ale kwestyonować *nie można*, że musimy koniecznie zrozumieć ważność chwili i jąć się intenzywnego uświadamiania katolickiego i organizowania armii katolickiej.

Wyczekiwać jutra nie wolno, gdy to jutro *przygotować* trzeba.

Przekreślić wygodne, ale niebezpieczne: „guarda e passa"[1])

X. H. W.

Sześć nauk o pijaństwie opracował Ks. Tadeusz Szubstarski, proboszcz parafii Włostowskiej. Radom 1917. cena 2. kor. 60 skład główny Gebethner i Ska. w Krakowie.

Autor, pragnąc zwalczyć u ludu zgubny nałóg pijaństwa i w ogóle używania trunków rozpalających, ułożył 6 nauk, w których wykłada szkodliwość alkoholu pod względem materyalnym i moralnym, a w ostatniej zachęca do wstępowania do bractwa wstrzemięźliwości. Wykład swój opiera na dowodach zaczerpniętych przeważnie z rozumu, mianowicie z nauki lekarskiej i doświadczenia codziennego. Rzecz napisana jasno, przystępnie, językiem dobrym; może oddać znaczne usługi jako materyał do kazań o pijaństwie lub do pogadanek i wykładów na ten temat po czytelniach i domach parafialnych.

X. M. J.

Dr. Fr. Schubert. **Pastoraltheologie und Codex iuris canonici**. Ergänzungsheft zunächst zu Schubert, **Grundzüge der Pastoraltheologie**. Graz und Leipzig. Moser's Buchhandlung. 44 str. Cena egz. brosz. 2 kor. 40 h.

O cennem dziele X. Schuberta (prof. sem. duch. w Widnawie) pisaliśmy już wkrótce po jego wyjściu w G. K. (w r. 1912, str. 344), polecając je gorąco naszym Czytelnikom. Teraz donosimy o wydaniu zeszytu dodatkowego do jego „Zarysu teologii pasterskiej". Dodatek ten okazał się potrzebnym ze względu na zmiany, dokonane w prawie kanonicznem, które mają znaczenie także dla teologii pastoralnej. I tak np. pozwala kan. 1131 stronie niewinnej na *separacyę a toro et mensa propria auctoritate, si de causis certo constet et periculum sit in mora"* (Schubert, str. 3.) Kan. 866. §. 1. pozwala wiernym przyjmować Komunię św. „z pobożności także w *obrządku obcym*. K. 849, §. 2. zezwala na „prywatną" ministratio Viatici także w tych okolicach, gdzie dotąd nie była w zwyczaju. Kan. 1345 wyraża życzenie, żeby w święta nakazane wyjaśniano pokrótce przy *wszystkich* Mszach *perykopę* lub pewną część nauki wiary i obyczajów.

Nadto przytacza Autor jeszcze cały szereg innych postanowień nowego kodeksu, które muszą być uwzględnione w wykładach z zakresu teologii pasterskiej.

X. P.

[1]) „Spojrzyj i idź dalej"! (Z Dantego — dop. red.)

Nowy kodeks.

Z końcem ubiegłego tygodnia otrzymała szczęśliwa Reichspost (adres: Reichsp. Buchhandlung, Wiedeń VIII, Strozzig. 8) pierwszą większą przesyłkę nowego kodeksu (Rzym 1917, druk. watyk.). Do nabycia są dwa wydania. Jedno (tłoczone na czerpanym papierze stron XLVII.+777, 17×26 cm., grub. 6 cm.), o którem pisał już T. Długosz w nrze 12 Gaz. Kość. z b. r. (str. 143), kosztuje 40 K (20 fr.) brosz. Drugie wydanie mniejsze (na gładkim, dobrym papierze, 8º stron XXXII.+870, 13×20 cm., grub. tylko 3½ cm.) kosztuje 25 K (11 fr.) brosz. Jest ono, podobnie jak wyd. większe, poprzedzone wstępem kard. P. Gasparri'ego i posiada taki sam bardzo dokładny indeks analityczno-alfabetyczny. Brak mu tylko odnośników krytycznych, które ma wydanie większe. Odnośniki te mają charakter ściśle naukowy i zestawiają tylko źródła kanoniczne do poszczególnych ustaw nowego kodeksu. Nie zawierają one żadnych praktycznych objaśnień. Księża więc, pragnący mieć nowy kodeks do użytku podręcznego, mogą spokojnie wybrać to małe a zgrabne wydanie. Oprawnych egzemplarzy niema. Na jak długo starczy wspomnianej księgarni pierwszy ten transport, czy inne księgarnie będą równie szczęśliwe i kiedy — niewiadomo.

Wiedeń. *X. L. B.*

Komunikat.

Za 1. kwartał 1918 wykluczono od poboru zasiłku na podstawie przedłożonych wykazów te wszystkie sieroty, które mają prawo do zasiłku wojskowego względnie zasiłku na mocy ustawy z dnia 17. sierpnia 1917. dz. pp. N. 376. (za żywicieli internowanych uprowadzonych do niewoli lub zatrzymanych w Ameryce) i to bez względu na to, czy zasiłki te już przyznano względnie asygnowano. — Z tego to powodu wstrzymano wypłatę zasiłku sierocego w całym kraju 6978 dzieciom.

Gdy wobec tego zarządzenia, koniecznego ze względów zasadniczych, wszelka zwłoka w przyznaniu i asygnowaniu tak zasiłków wojskowych, jak i tych z ust. z 17/8 1917 dz. pp. N. 376. zagraża wprost egzystencyi powyższej liczby dzieci, przeto wydał Pan ck. Namiestnik do wszystkich podwładnych ck. Starostów okólnik z dnia 22/4 1918 L. 2114, aby podania względnie zgłoszenia wniesione przez Zakłady lub opiekunów o przyznanie zasiłków, były załatwione ze strony przewodniczących powiat. Komisyi jak referentów spraw zasiłkowych, *natychmiast bez wszelkiej zwłoki*.

Archidyec. Komitet op. nad sierotami woj. we Lwowie o. ł.

X. Dr. J. Zajchowski.

Z Ogniska polskiej młodzieży szkół średnich.

Vivat sequens! X. Pokiziak, administrator parafii w Rakowcu koło Szczerca, ofiarował dla 10 uczniów, członków „Ogniska polskiej młodzieży szkół średnich we Lwowie" umieszczenie i utrzymanie przez cały ciąg wakacyi. — Za ten czyn szlachetny wyraża Czcigodnemu Kapłanowi Zarząd „Ogniska" serdeczne podziękowanie.

Księży katechetów szkół średnich we Lwowie prosi Zarząd „Ogniska polskiej młodzieży szkół średnich" o wybranie z pomiędzy uczniów zapisanych do „Ogniska" takich, którzyby ze względu na zachowanie się, postępy w nauce i ubóstwo zasługiwali na bezpłatne umieszczenie na lato w Rakowcu. Podania uczniów, zawierające świadectwo z ostatniego półrocza, polecone przez katechetę, należy nadsyłać do 8. czerwca na ręce X. Dra K. Thulliego, sekretarza „Ogniska" (ul. Dąbrowskiego 11.)

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Odznaczeni rok. i mant.: X. Gabryel Salustowicz, prob. w Dynowie i X. Józef Daszyk, prob. w Starym Samborze; *exp. can.* XX.: Błażej Stopa, prob. w Czudcu, Teofil Bukietyński, prob. w Czyszkach i Franciszek Laskoś, prob. w Zarszynie.

Zamianowani radcami i referentami Konsystorza XX.: Dr. Tomasz Wąsik, katecheta gimn. na Zasaniu i Dr. Kazimierz Kotula, prof. św. teol.; ekspozytem w Wysokiej koło Dobrzechowa Walenty Szast, emer. katech. szkoły wydz.; katechetą szkoły wydz. żeńsk. w Jarosławiu O. Stefan Dziąba, Reformat.

Instytuowany na prob. w Bączali X. Paweł Matuszewski, wikary katedralny.

Przeznaczony na posadę wikarego w Żołyni X. Michał Poprawski, neopresbyter.

Powrócili z niewoli rosyjskiej XX.: Dr. Jan Lasek, rezerwowy kurat polowy i Michał Siedleczka, prob. w Lubatowej.

Zmarł X. Ludwik Bikowski, dziekan i prepozyt w Samborze w 70 r. życia a 37 kapł. *R. i. p.*

Dyec. tarnowska.

Zrezygnował z probostwa w Tylmanowej X. Marcin Kołodziej.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali XX.: Marcin Kołodziej, Stanisław Rodak, wik. w Lipnicy murowanej, Marcin Zoziak, administrator w Tylmanowej.

Egzamin konkursowy pro benef. curatis złożyli z wynikiem pomyślnym XX. Bączyński Jan, Gruszkowski Michał, Przeworski Julian, Rejowski Andrzej, Stawarz Teofil.

Zmarł X Stefan Gibel, em. proboszcz w Ryglicach, w 63 r życia, a 36 kapł. *R. i. p.*

Nekrolog śp. X. Arcybiskupa Symona, zmarłego 26 bm. zamieścimy w numerze następnym.

Korespondencya redakcyi.

XX. St. S. w U. I. N. w M. W. i innym zapytującym o p. *Cze.* w I. Jest to człowiek, jak się zdaje, rzeczywiście ubogi, ale ma syna oficerem i córkę zarabiającą. Pisuje do wielu księży i otrzymuje po kilkanaście koron zapomogi. Czy był kiedy redaktorem, nie mogliśmy się dowiedzieć.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pomocy kapł. złożyli XX Dominikanie w Żółkwi s t o kor., X Kazimierz Głowiński (z Chorostkowa) s t o kor, X kan. dr. Eustachy Jełowicki (ze Lwowa) 12 kor., X. Stanisław Szkodziński (z Sokołówki hetmańskiej) 4 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.